NRO 42

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile Dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

w Niedzielę dnia. 4 Listopada 1827.

I.

Asmund Thyrsklingurson.

Powieść Islandzka z końca XVII. wieku.

(*z dzieł Vanderwelda* (1).)

Rozdział Pierwszy.

Okręt niosący nowo mianowanego rządcę Islandyi, Tordenskiolda, przybliżał się do téy wyspy, gdy radosny okrzyk sternika rodem z Islandyi, ocucił ładną Dina, siostrzenicę nowego Minosa, z uśpienia, w którém ią pogrążyła ta nudna i bez końca ciągnąca się podróż. Wybiegła na pokład, uyrzała kray pusty, opasany czarnemi i spadzistemi skasty, opasany czarnemi i spadzistemi skały, których wierzchołki tworzące dziwaczne kształty, śniegiem były okryte.

(1) *W powieści téy, autor maluie Islandyą i obyczaie mieszkańców téy wyspy: Kray ten mało nam znany, godzien iest uwagi badacza natury i ludzi. — Zdaie się, że Vanderweld użył formy powieści dla umieszczenia wielu nowych i zaymuiących szczegółów o tym kraiu.*

W niezmiernéy dalekości widać było wysoką górę, zarazem wspaniałą i groźną, wychodziła z niéy posępna kolumna dymu. — Zachodzące słońce, czerwonawym promieniem oświecało ten smutny i okazały widok.

— Czyliż przybiiamy do téy brzydkiéy wyspy, dla opatrzenia się w wodę? zapytała Dina swoiego stryia, który przez perspektywę przypatrywał się nowéy swoiéy prowincyi.

— Jest to Islandya, cel naszéy podróży, mieysce naszego pomieszkania, odpowiedział tenże.

Młoda dziewczyna przestrachem zdjęta, twarz zasłoniła obiema rękami, i z płaczem rzekła do rządcy: okrutnie mię zwiodłeś móy stryiu.

— Dla twoiego dobra moia synowico: iak czasem trzeba podobnie postępować z dziećmi, oboiętnie odpowiedział Tordenskiold.

— I dla tego to, mówiła Dina z iękiem, dla tego była wielka dziura po lewéy stronie bieguna pułnocnego, na naszéy mappie Europy, i dla tego nasz stary kapelan, o którym lepiéy trzymałam, nigdy nie

mówił o tym kraiu ucząc mię jeografii. Dla tego to opieraiąc się wszystkim prośbom moim, nie chciałeś mię stryiu zawieźć do Kopenhagi, gdyśmy do portu z dóbr naszych wyieżdzali; obawiałeś się aby iaka litościwa dusza nie powiedziała mi co mnie tu czeka.

— Taki był w rzeczy samey powód postępowania moiego, z nayzimnieyszą krwią odpowiedział rządca. — Gdybyś iakąkolwiek miała o téy wyspie wiadomość, nie mógłbym cię skłonić, abyś się do niéy ze mną razem udała. A iednakże bez ciebie nigdybym się nie oddalił z Danii; wiesz albowiem, że konaiącemu oycu twoiemu przyrzekłem zastąpić iego mieysce i wszędzie poprowadzić cię z sobą, gdzie obowiązki moie wzywać mię będą. Mogłem cię przyniewolić to prawda i nie psuć téy piękney mappy Europy, lecz ta gwałtowność wieleby mię kosztowała. Znam cię Dino, przyzwyczaisz się do téy wyspy, są w niéy znakomite piękności, a zresztą, iak mówi przysłowie Norwegskie, świat iest wszędzie ziemią Bożą.—

—Ale móy krewny zapłaci mi za stryia, rzekła z przekorą dziewczyna. Przez cały czas mego pobytu na téy wyspie, okazywać mu będę twarz tak posępną, iak te obmierzłe skały. Obłudnik! mówił mi przez całą drogę o klassyczney ziemi téy wyspy, o poetyckim duchu iéy mieszkańców, ale zamilczał o tych górach śniegiem pokrytych, o tych zaczernionych skałach.

— Twóy krewny, rzecze stary rządca, tak się zwiódł iak i ty. Radził się starych przypowieści Islandzkich, nie zaś podróży, i wyobraził sobie, że na oceanie pułnocnym, znaydzie przynaymniéy wyspę Kalipsy. Założę się, że nie zna tego kraiu lepiéy od ciebie.

Szambelan Guldenring, młody entuzyasta, o którym była mowa, przyszedł w téy chwili na pokład. Dina iuż chciała go wyrzutami obarczyć, lecz cofnęła się, przestraszona osłupieniem, z iakiém iéy krewny przypatrywał się wyspie, któréy brzegi coraz to bardziéy okazywały się pod naystraszliwszą i naydzikszą postacią; a wznosząc się w kształcie amfiteatru, podobne były do olbrzyma, którego zaczernione ramiona wychodziły z morza i okręt chciały pochwycić.

— Czyliż to?... Zapytał się Guldenring swoiego wuia, nazwisko wyspy skonało na iego ustach.

— Islandya, odpowiedział tenże, kończąc iego zapytanie i śmieiąc się, że biedny Szambelan z rozpaczy ręce załamał.

— Tak iest, rzekł, usiłuiąc zebrać myśli i przypominaiąc sobie, iak tę wyspę wychwalał; tak iest, wyspa iest bardzo wspaniała, śmiem nawet powiedzieć, okropnie piękna. Lecz w imie Boskie, rzekł po cichu, nie widzę ani dźbła zieloności, a iednakże w środku lati iesteśmy.

Nie brak pięknych płaszczyzn w Islandyi, poważnym tonem odpowiedział rządca, lecz ie wysokie i ostrze wybrzeża zasłaniaią.

— Nie widać domów, z westchnieniem przerwała Dina.

— Wkrótce postrzeżemy port Helm, rzekł iéy stryy chcąc ią pocieszyć; skały ieszcze go kryią przed nami.

— Chciałbym, aby morze pochłonęło te wszystkie przeklęte skały, zawołał rozgniewany Szambelan, a Dina znowu niespokoynym wzrokiem spoglądała.

— Ależ drzewa, drzewa? rzekła, możnaby iuż ich doyrzeć, nie widzę ani gałązki.

— To prawda, rzekł Tordenskiold, że zmienne klima wyspy, sprzeciwia się rośnięciu wysokich drzew; nie ma nawet ich wiele, ale.....

— Dina nie chciała słuchać go dłużéy, i odeszła z zapłakanemi oczyma na tył okrętu, gdzie stary Thrysklingur trzymał stér i nucił piosnkę Islandzką.

— Dla czegóż płaczesz zacna Panno, rzekł do niéy starzec głosem pełnym dobroci. Płyniemy z pomyślnym wiatrem do moiéy ukochanéy oyczyzny.— Czy widzisz tam ku pułnocy ten długi pół-wysep? iest to Sneefield-Nees, a ta góra lodowata, z któréy dym wychodzi, iest to:

— Ah mόy Boże! to zapewne Hekla, zawołał Guldenring, przybiegaiąc do nich,

— Chcesz Pani mówić Heklufiall, odpowiedział stary żeglarz, prostuiąc słowa cudzoziemca; nie, tamten iest w południowo-zachodniéy stronie, i z niego tekże dym wychodzi, co iest złym bardzo znakiem; ten zaś wulkan iest Sneefials-jokul.

— O nieba! nasz okręt prosto zmierza ku Hekli, zawołała Dina.

— Tak iest i wyląduiemy tuż przy niéy, odpowie sternik. Zamek, będący mieszkaniem JWielmożnego Rządzcy znayduie się w tym okręgu.

— O toż iest bardzo miłe sąsiedztwo pomruknął Szambelan; krewna iego nieprzytomna sobie, szybkim krokiem chodziła po pokładzie.

— No! no! pocieszcie się, rzekł dobry Thyrsklingur nasz stary ludoiad Heklufiiall nie zje nas tak prędko iak wam się zdaie. Oprócz tego czyliż nie stoi Aarres-Syssel między nim a nami.

— Jest więc kilka wulkanów na waszéy wyspie, litośćwym tonem zapytał się Szambelan. Podróżni mówią nam tylko o Hekli.

— Podróżni okropnie się mylą, młody mόy panie, odpowiedział z dumą stary Islandczyk, mogę ich trzydzieści na palcach wyrachować: nayprzód Trolledinger, Reinekaes, Roidekamp, Oraefe, Kattleggia, Raefnutifiall, Krabla, Leihrnjuekr.

— Zmiłuy się przestań, zawołała Dina zatykaiąc sobie uszy.—A każdy z nich potężnie dmie ogniem wzdłuż i wszerz, mówił daléy Islandczyk. Lecz pomiędzy niemi naysławnieyszym iest Heklufiiall. Ja sam widziałem go iak przeszło 30ści razy wybuchał. W 1625 zasypał równiny na 30 mil popiołem, tak grubo, że w nim aż po kostki można było więznąć, w 1636 roztopił lody, a potoki z nich utworzone w iednym dniu, zalały osiemnaście folwarków.

— Opowiadasz bardzo przyiemnie rzekł Szambelan, ale chyba Islandczycy sami znieść mogą takowe opowiadania, czy nie widzisz że moia piękna kuzynka o mało co nie mdleie.

— Do wszystkiego przyzwyczai się z czasem, odpowiedział Thyrsklingur, kieruiąc styrem. Gdy poznacie lepiéy moię piękną oyczyznę, nie będziecie chcieli iéy opuścić.

W téy chwili długa łódź zbliżyła się do statku duńskiego; było na niéy kilkunastu żeglarzy Islandzkich; przeprowadzili oni okręt pomiędzy nie zliczonemi skałami które port Holm zawalaią. Dano ognia z armat zamkowych, a namiestnik monarchy wysiadł uroczyście na ląd swoiéy nowéy prowincyi. — Dina i Guldenring szli przy nim, smutkiem przeięci. Na brzegu przyiął ich tłum bladych ludzi, z brodami, w sukniach z grubéy szaréy materyi, których króy dziwaczny w innym czasie byłby do śmiechu pobudził Szambelana. Czcigodny starzec wyszedł z tłumu i zbliżył się do Thordenskiolda, dał mu się poznać iako naczelnik powiatu Guld-

)(

bring, i doniosł, że wszyscy urzędnicy wyspy czekaią na niego w Królewskim kluczu Bessasteder gdzie mieszkać będzie Tordenskiold.

— (Zpowodu złych dróg musieli konno iechać na to mieysce, a młody Asmund syn sternika Thyrsklingur, poprowadził konia Diny i dopomógł iéy w téy przeprawie. Urzędnicy wyspy i znacznieysi mieszkańcy przyięli nowego rządcę.)

— Podróż musiała panię bardzo utrudzić, boiaźliwie rzekł Asmund, gdybyś chciała spocząć przez ten czas gdy rządca odpowiadać będzie swoim podwładnym, zaprowadziłbym Panią do moiéy matki Anny. Dina przystała na to. Szambelan udał się za nią. Ubior staréy matrony równie cudownym zdawał się biednéy Dinie, iak wszystko co dotąd na téy wyspie widziała.

— Niech Bóg błogosławi twóy wstęp do naszego domu piękna panno, rzekła stara wyspiarka, i zabierała się do powiedzenia małéy przemowy, podług ceremonialnego zwyczaiu gościnności Islandzkiéy, gdy głośny śmiech Guldenringa przerwał iéy mowę.

— Móy kuzynie, zmiłuy się, zawołała Dina, wstydząc się niegrzeczności szambelana.

— Day pokóy, day pokóy, rzekła stara. Pan Szambelan może śmiać się ile zechce z naszego narodowego ubioru, iego stróy ieszcze nam się dziwacznieyszy wydaie.

Któż WPani powiedział iaki mam stopień, stara sybillo, zapytał się urażony Szambelan.

— Jeden z naszych skaldów, który był w nowym Babilonie, w mieście pełném wrzawy, zwaném Paryż, rzekła Anna, opisał nam szambelanów zupełnie takich, iakim WPan iesteś, wypudrowanych, w haftowanéy sukni, śmieiących się co chwila nie wiedząc z czego, i gardzących nami biednemi ludźmi.

— No, no, rzecze Guldenring, biorąc za rękę starą kobietę, zgodźmy się matko; czynię krok pierwszy, gdyż was pierwszy zaczepiłem.

Jesteś dobrym młodzianem, odpowiedziała Anna, ieżeli czas nieiaki z nami zabawisz, możesz wyyśdź na człowieka. Gdy tak mówiła, wszedł Hialmar, sysselman (1) z Kiossaru. Wyprawiam po iutrze, rzecze, wesele moiéy naymłodszéy wnuczki, prosiłem JW. Rządcę, aby ie swoią obecnością zaszczycił; lecz zaięty interesami wyspy, wyznaczył Pana za swoiego zastępcę, chcieyże więc zacny Panie nie odmawiać mi téy łaski. Jutro o wschodzie słońca konie i przewodnicy przybędą do Bessasteder.

— Guldenring odpowiedział na to wezwanie tak uprzeymie i grzecznie ile tylko mógł, pamiętaiąc na niewygodną iazdę konną, ktorą znowu odbyć musiał. Dinę zaś poprowadziła Anna do łóżka dla niéy przygotowanego. Wkrótce zasnęła; a we śnie widziała nie raz mieszaiący się z obrazami rozhukanyah fal i wulkanów, przyiemnieyszy obraz Asmunda, uzbroionego iuż to ością iuż kołem, i walczącego ze wszystkiemi potworami północnego Oceanu.

Roździał Drugi.

Dina z unudzeniem spoglądała przez okno na obszerny Ocean; gdy postrzegła Guldenringa, który zmartwiony wracał z wesela.

— Witam cię kuzynie, rzekła, niecierpliwie wyglądam twego powrotu.

— I ia rzecze Szambelan, również pragnąłem powrócić. Przynaymniéy tu, przydał, będę mógł pić, ieść i spać iak ludzkie stworzenie i wypocząć sobie po tych wszystkich islandzkich zabawach.

---

(1) *Urząd gminny w Islandyi.*

— Cóż ci się tak złego stało, biedny Magnusie, z ciekawością zapytała się Dina.

— Ah nie wyobrazisz sobie moia droga Dino, odpowiedział szambelan, rzucaiąc się na krzesło, lecz wolałbym rok cały siedzieć w warowni Friedrikshawen, aniżeli raz ieszcze bydź na weselu islandzkim. Wystaw sobie, poiechałem konno, znasz iakie są ich siodła, moi przewodnicy nie mogli wypowiedzieć wszystkich rozkosz i zabaw które nas na tém weselu czekały; prawili mi aż do znudzenia w swoiém dyalekcie duńsko-islandzkim iakie my tam znaydziem przysmaki. O niczém nie było rozmowy tylko o rozkoszney zupie z *syra*, o doskonałym *beina-striung* o soloném *hafkal*, o dwudziestoletniém przeszło *surt-smoer*, o *blanda*, o niezrównanych sucharach i o innych potrawach, których ci wymieniać nie będę. A potem wszelkiego rodzaiu zabawy, śpiewy, muzyka i tańce: iedném słowem, gdym słyszał tych hultaiów, zdawało mi się że na klaczy Machometa spieszę do raiu. — Przyieżdżamy, odbywa się obrządek w Kościele, zaślubiaią narzeczonych, udaię się ze wszystkiemi krewnemi, iak naydziwaczniéy przybranemi do gościnnéy izby domu Hialmara, maiącéy okna zrobione z pęcherzy wołowych, co w tym kraiu iak wiadomo wielki przypych oznacza. Stół iuż był zastawiony. Sama woń potraw iuż mię nudzić zaczęła. Ale cóż się zemną stało, gdy musiałem spotkać się z niemi. Gościnność Islandzka nie przepuściła ani iednego półmiska; w tenczas to praktycznie nauczyłem się straszliwego regestru ich zbytków biesiadnych. Ich zupa *syra* składa się z serwatki zakwaszonéy od niepamiętnych czasów i starannie chowanéy w beczkach. Surt-smoer, iest to masło topione, nalane na śledzie; im iest starsze, tym iest lepszém podług ich smaku; to zaś którego musiałem skosztować tak okropną woń wydawało, że naysławnieysi epikureyczycy Islandzcy wzdychaliby z rozkoszy. Co zaś beina-striug, iest to mieszanina z ości rybich, rozrobionych w kwaśném mleku; a blanda, którego harmoniyne imie uwiodło mię zrazu, iest to przeklęta polewka zrobiona z wody, z *syra*, z dzięcielnicy, i z iagód iarzębiny. Ale wszystko to przewyższa Hafkal, który uzupełnił tę biesiadę. Wystaw sobie, tłuste mięso psa morskiego, przy którém naystarsza słonina iest ieszcze ambrozyą, i namiętność z iaką ci zacni ludzie pożeraią te szatańskie potrawy, a nie wiem czy ieszcze poymiesz iakie mgłości musiały mię porywać. Uciekłem iak szalony, nie mogąc odpowiadać na wszystkie ich grzeczności, i powróciłem dopiero wtenczas gdy i stół i wszystko co na nim było, iuż sprzątnięto.

— Cieszę się żeśmy nareszcie doszli do końca tego obiadu! zawołała Dina.

— Po tem, mówił daléy Guldenring nastąpiły zabawy. Stary Hialmar czytał nam iednostaynym głosem starożytną Islandzką *saga*, a gdy się zmordował, inni go wyręczali. Potem nastąpiła wikewaka, pewien rodzay duetu między mężczyzną i kobietą, którzy biorą się za ręce i śpiewaią coś dziwacznego, bez taktu i bez gustu. Dziesięć lub dwanaście biedaków bez żadnego wdzięku, zaczęło tańcować, a nareście musiałem należeć do ich wyścigów konnych, o których nie zapomnę przez całe życie moie, z powodu ich przeklętych siodeł.

— A muzyka zapytała się Dina.

Muzyka, odpowiedział Szambelan, to rzecz inna, poznałem dwa narzędzia

które kapitanowi naszego okrętu mogą się bardzo przydać do wypędzenia szczurów. — Skoro ich dzwięk posłyszą, uciekną w morze z całą osadą okrętową.

— Zawsze przesadzasz Magnusie, rzekła młoda Dina, i kazała mu aby zamilkł przy iéy stryiu i staroście wyspy, którzy w téy chwili weszli do izby. Guldenring pragnął mówić z Rządcą o swoich smutnych przygodach, lecz ten nie chciał go słuchać. Jutro mamy osmego Lipca, rzekł. Muszę udać się do Thingwalla na zamknięcie narad zgromadzenia starszych i konsystorza. Nie chcę cię zostawić samą z twoim smutkiem Dino, a tém bardziéy wprowadzić pośród tych rozpraw, które cię wcale obchodzić nie mogą. Poiedziesz więc z twoim krewnym dla obeyrzenia cudów natury znayduiących się na téy wyspie.

— Spodziewam się że wuiaszek nie zechce nas wyprawić na Heklę, zawołał Szambelan, albowiem w takim razie upraszałbym, żeby mógł wyręczyć mię Asmund, który iak słyszałem w wyprawach takich ma bardzo wielkie upodobanie.

— Gdybyś roztrzepańcze nie przerywał mi, byłbyś iuż wiedział, że tylko idzie o zwiedzenie wielkich kaskad Geyseru.

— Ach! na to zezwalam, zawołał Guldenring.

— Poznaię z odpowiedzi Magnusa, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa, rzekła Dina, a Tordenskiold zaspokoił ią zupełnie, mówiąc, że młodego Thysklingura wybrał im za przewodnika.

— Zna doskonale całą okolicę przydał Rządzca, a gdy iuż zobaczysz Geyser, przyprowadzi cię do mnie do Thingwalla.

Dina, któréy twarz na wzmiankę Asmunda żywym pokryła się rumieńcem, prosiła z uczuciem delikatności właściwém iéy płci, aby dobra Anna towarzyszyła im w podróży. Anna wymówiła się, że dla wieku podeszłego iuż nie może ieździć konno. Umówiono się że wyiadą o wschodzie słońca, a Szambelan udał się na spoczynek, mówiąc, że przynaymniéy szesnaście godzin spać musi, aby sobie odpoczął po weselnych zabawach i przygotował się na dzień iutrzeyszy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

II.

JESIEŃ WIESZCZA.

Skroń moię iuż szrony bielą,
Dni mych iesień przyszła wcześnie;
Troski rychłą zimę ścielą,
Dni szczęścia nikną iak we śnie....
Przeżyłem iuż.... o! nie lata,
Nie dni liczne mego wieku!
Chwila, co drugim przelata
Jak błyskawicy mignienie,
Dłużéy w mękach cięży człeku
Niż nocy bezsennéy cienie....

Czasem, chyżym grom udarem,
Jak grot co w powietrzu świszcze,
Zaymie stary dąb pożarem....
Spłonął gwałtownie; lecz zgliszcze
Żywią długo żar taiony.
W zimném iuż na pozór pruchnie,
Lada wiatrem poruszony
Pień ten, znów pożarem buchnie....

Przeżyłem więc.... Ciąg dni krotki
Jeśli szczęsne chwile liczę;
Zbyt długi, gdy na me smutki,
Gdy wspomnę na me gorycze!...
We łzach, o! śpiewy żałosne!
Uyrzałyście życia zorze....
Tak cierpi męki nieznośne,
Gdy ią nurek żywcem porze,
Muszla dobyta z wód łona....
Perłę w niéy chciwiec znayduie;
A rad z zdobyczy, nie czuie
Cierpień, w których muszla kona....

A ten wodorzut wspaniały,
Co w obłoki z szumem tryska
I zdrobnionemi kryształy
Jak deszczem kleynotów błyska;
Ciosowéy więzień sadzawki,
Tylu wdzięcznych zjawisk sprawca,
Rosząc kwiaty, żywiąc trawki,
Ten zieloności rozdawca,
Ten strumyk w źródle uięty,
Czy sądzicie: że ochoczy
Rzucił braci swych nurt kręty
By tu wasze łudził oczy?
Rodzinny iego szmer zginął;
Ach! radby iak niegdyś w lasku,
Gdy pod kwiatów cieniem płynął,
Zrzec się zmuszonego blasku....

Tak i wieszczek szczęsny póty,
Póki wrzące w nim płomienie,
Jak ścieśnionéy wody rzuty
Nie wytrysną w głośne pienie...
Póki iak muszla skrwawiona,
Gdy drogim darzy kleynotem,
Skarbu nie wydrą mu z łona
Przeszytego srogim grotem;
Lub póki, iak ten dąb stary,
Na którego piorun strzelił,
Sam płonąc, wrzącemi żary
Puszczy blaskiem nie obdzielił.

S. Hr. Starzyński.
(z Dz. W.)

III.

WYIĄTKI Z NIEWYDANYCH DZIEŁ KARPIŃSKIEGO.

Myśli pozostałe od pierwszey części Rozmów Platona z uczniami swemi.

Od rozmowy o Cnocie i Występkach.

Nie przykrz sobie, chociażby ostre napomnienia przyiaciół: wszakże masz w domu pszczoły z żądłami dla miodu.

Człowiek fałszywy czego niedokazał w lwiey skórze, bierze na siebie skórę liszki.

Skąpy żyie nie żyiąc, i drugim swe życie zostawia.

Wiele rzeczy nie dostaie ubogiemu, ale łakomemu wszystkiego.

Lubisz mówić prawdę: przygotuy się wcześnie, ty za nią cierpisz.

Bion, mędrzec, wszystkich ludzi poczciwych nazywał uczonemi, że według prawideł cnoty żyią.

Szczęśliwy, który obrawszy drogę życia bez błędów i uprzedzenia, idzie do swego noclegu bez boiaźni.

Nie wszystko odbierać można, co nam kto daje. Nie potrzeba, ażeby czasem zbrodnia tuczyła cnotę.

Kto świadczy zbrodniom, sobie uszkadza, pogardza cnotliwym i utwierdza w nałogu zbrodniarza.

Inszy więcéy sobie trudów zadaie, ażeby udawał poczciwego, aniżeli by go kosztowało, żeby był nim w rzeczy saméy.

Poznać to, że nic nie wiem doskonale, iest naypierwszą mądrością, a poznać niesprawiedliwości własne, iest naypierwszą cnotą.

Człowiek skłonniéyszy iest do kłócenia się z drugiemi, niżeli do przyiaźni: a miłość własna tego iest przyczyną.

Rzadko ludziom szczęście i rozum razem dany do użycia.

Przychodzimy na świat. iak na targ: ten dobrze kupił, a ten się oszukał.

Płacz cudzy uczy mię czegoś i przypomina cnotę, któréy postać iest bardziéy posępna, niżeli śmieiąca się.

Wszyscy wiedzą drogę do mądrości, ale ledwie kto do niéy przychodzić chce.

Spanie długie, ciału, duszy i interessom

każdego przeciwne. Spaniem nikt nie zarobił.

Dawniéysi Grecy, cudzoziemcą gościa przyimuiąc w domu, pierwéy mu naywiększe czynili wygody, a potem dopiero pytali się, kto by był i zkąd?

Mamy się za upodlonych, kiedy kto upadla to, co szanuiemy.

Miłość z czasem stygnie, a przyiaźń nabiera siły.

Nikt nigdy nie żałował, że się w zapędzie passyi swoiéy zatrzymał.

Kiedy nad kim roskosz panuie, stoią na boku spłakane cnoty.

Zysk nabyty przez zbrodnią szkodą iest; pieniędze powetować można, tamtéy nigdy.

Jeżeli mówiemy o drugich to, co się nam podoba, usłyszemy o sobie to, co boli.

Pamiętam to, co chcę pamiętać, a nie mogę zapomnieć tego, co chciałbym zapomnieć.

Są choroby, w których lekarzowi na duszę bardzéy chorego, niżeli na ciało oglądać się należy.

Niemoże mieć życia szczęśliwego, kto czasem nieszczęść znieść nie umié.

Namyślay się długo przystępuiąc do roboty, ale iak tylko zacząłeś, kończ naypilniéy.

Bądź grzeczny ze wszystkiemi, a naybardziéy z krewnemi: temu zaś, który ciebie obraża mów: słodko mi kochać ciebie; zostaw mi tę słodycz.

Mówiąc o człowieku, że ma charakter, rozumiemy o tym, który pewny sposób działania swego stale utrzymuie.

Sekret iest cudza własność; nie wydaway go drugim, on tobie w depozyt oddany.

Nie wstydź się, gdy zdybiesz krewnego ubogiego: ale wstydź się, kiedy go nie ratuiesz.

Zapomniy o sobie dla twego przyiaciela, a on cię przyprowadzi znowu do ciebie.

Pięknie iest bydź rywalem swego przyiaciela, ale tylko cnót iego i sławy.

Człowiek cnotliwy nie żałuie i życia swego, gdy o to chodzi przy dobréy sprawie, i to iest ostatnią pieczęcią cnoty.

Mądry iest stały, ale nie uparty.

Odwaga bez rozumu zwierzeca, a z rozumem ludzka.

Szukaią ludzie bogactw, co im ciężko: cnotę wszędzie znaleść można, a szukać iéy nie chcą.

Wielcy ludzie i mędrce, po śmierci nawet swoiéy uczą.

Ktoś rozrzuca w monecie, czém los wielu nieszczęśliwych utrzymaćby można.

Nie dosyć, żeś zasłużył na naganę, iescze się za nią gniewasz.

Mało ludzi ginie przez truciznę, a obaczona wstręt nam czyni. Jakże wiele zginęło przez rozpustę, wszelako lubimy ią. Siedzi dziecko na bryle śniegu i chełpi się z wyniesienia swego: słońce przygrzało i dziecko upadło w błoto.

Nikt nie będzie szanowany, kto sam siebie nie szanuie.

Kochać nieprzyiaciół iest heroizmem, kochać kochaiących, naturą, ale nienawidzieć kochaiących, bestye nawet nie umieią.

Ten iest prawdziwie sprawiedliwym, który woli że iest, niżeli żeby go widziano sprawiedliwym.

(z Dzien: Wileńs:)